

DOI : 10.14746/pp.2014.19.1.24

Kamila BIELIŃSKA

Poznań

Od Al-Dżaziry do Twittera – wpływ mediów na Arabską Wiosnę

Streszczenie: Internet odegrał ważną rolę podczas rewolucji w krajach arabskich, a sprawa wykorzystania tradycyjnych oraz nowych mediów jest nadal dyskutowana na wielu gruntach. Przekazywane informacje w systemach autorytarnych są starannie wyselekcjonowane, dlatego też Internet stał się ważnym medium na obszarze państw arabskich. Dzięki temu protestujący mogli swobodnie organizować się, informować i mówić światu o tym, co naprawdę dzieje się w ich krajach. Można oczywiście zadać pytanie, czy rewolucja może zostać przeprowadzona tylko za pomocą Internetu? Otóż nie – Internet jest jedynie narzędziem i środkiem w dążeniu do celu. Oczywiście o olbrzymim zasięgu i mocy.

Słowa kluczowe: Arabska Wiosna, media, internetowa rewolucja, Al-Jazeera, świat arabski

Jak nazwać wydarzenia na Bliskim Wschodzie z 2011 roku? Najczęstszym określeniem jest „Arabska Wiosna” – w nawiązaniu do Wiosny Ludów z lat 1848–1849. Zdarzenia zatytułowano także rewolucją Internetu i portali społecznościowych, gdyż to właśnie za pośrednictwem Facebooka, 13 stycznia 2011 roku wielu Tunezyjczyków napisało: „Ben Ali degage!” (Ben Ali, wynoś się!). Po kilku dniach prezydenta już nie było – uciekł z Tunezji. Arabska wiosna nie jest jednak wydarzeniem kilku dni czy tygodni, lecz procesem mogącym trwać nawet kilka lat i jednocześnie przez ten czas mieć wpływ na sytuację międzynarodową na całym świecie.

Syryjczyk, Ahmad Rahban – działający w organizacji pozarządowej Strategic Research and Communication Centre (na Facebooku znanej jako Syrian Revolution) na stanowisku menadżera ds. komunikacji uważa, że Arabska Wiosna jest czymś więcej niż tylko tym, na co czekaliśmy od wielu lat. Przyszła w dobrym czasie, kiedy ludzie nie mogli już dłużej znosić niskiego poziomu życia, bezrobocia oraz łamania praw człowieka w krajach arabskich. Dyktatorzy nadużywali władzy, kolekcjonowali miliardy dolarów, w czasie gdy większość mieszkańców krajów arabskich żyła poniżej granicy ubóstwa (Bielińska, 2013).

Internet odegrał ważną rolę podczas rewolucji w krajach arabskich, a sprawa wykorzystania tradycyjnych oraz nowych mediów jest nadal dyskutowana na wielu gruntach. Gdy rząd tunezyjski postanowił zablokować dostęp do takich stron internetowych jak np. YouTube, tunezyjscy hakerzy w odpowiedzi zablokowali stronę internetową prezydenta, rządu oraz giełdy. Katarska Al-Dżazira pokazywała nagrania, na których widać były krwawo tłumione protesty oraz brutalne działania policji. Nagrywane były one często telefonami komórkowymi przez samych protestujących, a następnie przesyłane na portale społecznościowe lub YouTube. Także i w Egipcie mass media oraz Internet stały się waż-

nym narzędziem w walce z reżimem, czego przykładem jest, np. działalność Waela Ghonima, którego apel na portalu Facebook poderwał Egipcjan do zebrania się na placu Tahrir 25 stycznia 2011 roku. Mieszkańcy Kairu – oraz innych egipskich miast – poprzez portale wymieniali poglądy oraz informacje, a także umawiali się na demonstracje, polecali sobie co najlepiej założyć oraz którędy iść i co wziąć ze sobą. Można oczywiście zadać pytanie, czy rewolucja może zostać przeprowadzona tylko za pomocą Internetu? Otóż nie – Internet jest jedynie narzędziem i środkiem w dążeniu do celu. Oczywiście o olbrzymim zasięgu i mocy. Przyczyną Arabskiej wiosny było jednak niezadowolenie społeczne z sytuacji, w której od lat znajdowali się mieszkańcy oraz chęć zmian i poczucie, że panującemu reżimowi należy powiedzieć „dość”.

Dlaczego społeczeństwo się zbuntowało?

Dlaczego na Bliskim Wschodzie doszło do buntu? Odpowiedź jest prosta: ludzie nie chcieli już cierpieć, pragnęli zmian, wolności oraz pracy i godnych warunków do życia. Oczywiście rewolucja nie wybuchła sama – jest kilka determinantów, które ją uruchomiły. „Czynnikiem wspólnym dla całego Bliskiego Wschodu – są niezaspokojone przez władze potrzeby życiowe społeczeństwa. Brak pracy, środków do życia, wzrost cen artykułów żywnościowych, złe zarządzanie, korupcja, nepotyzm – oto siła sprawcza [...] Egipcjanie stracili wiarę w rząd, kiedy okazało się, że egipskie pomidory są droższe niż jabłka sprowadzane z Libanu [...]” (Zdanowski, 2011, s. 26). Kolejnym czynnikiem był swojego rodzaju efekt domina. Rewolucja w Egipcie wybuchła, gdy mieszkańcy kraju rządzonego przez Mubaraka mogli wziąć za przykład Tunezję. Pod naciskiem protestów ustąpił tam rządzący przez wiele lat prezydent Ben Ali, a Egipcjanie dzięki temu uwierzyli, że zmiana jest możliwa i sami powinni walczyć o wolność. Pomocnym narzędziem okazały się nowe technologie. Komunikacja pomiędzy uczestnikami rewolucji odbywała się poprzez używanie telefonów komórkowych, Internetu oraz portali społecznościowych. Wpłynęło to na wzniesienie świadomości społecznej, a co za tym idzie doprowadziło do obudzenia społeczeństwa z letargu. Przekazywane informacje w systemach autorytarnych są starannie wyselekcjonowane, dlatego też Internet stał się ważnym medium na obszarze państw arabskich. Dzięki temu protestujący mogli swobodnie organizować się, informować i mówić światu o tym, co naprawdę dzieje się w ich krajach.

„Als-szaab Jurid Iskat al-Nizam!”

(z arabskiego: „Lud chce obalenia reżimu”) (Bielecki, 2013)

Rządzona od 1987 roku przez Zin Al-Abidin Ben Alego Tunezja, była chętnie odwiedzana przez turystów, lecz w kraju panowały nastroje niezadowolenia. Wszystko to z powodu złej sytuacji materialnej społeczeństwa, wysokiego nepotyzmu czy ograniczonych swobód obywatelskich, łamania praw człowieka i zwalczania opozycji. Bezrobocie dotyczyło najliczniejszą grupę wiekową – młodych ludzi. „Każdego dnia, moja mama mówi mi, abym szukał pracy, dlaczego nie mam pracy, znajdź pracę, powiedział Sofiene Dhouibi, 24-latek, [...] w Sidi Bouzid [Tunezja] Ale ja wiem, tutaj nie ma pracy. Szukam. Naprawdę szukam. Ale tutaj nie ma pracy” (Knickmeyer, 2011, s. 123). Czy zatem nikt o tym nie wiedział? Rzeczywiste informacje dotyczące władzy w Tunezji ujawnił Julian Assange na portalu Wikileaks. Wiadomość została wysłana przez dyplomatę USA w Tu-

nisie i dotyczyła korupcji na szczytach władzy w Tunezji. Wkrótce – dzięki Wikileaks – była dostępna w Internecie, a ktokolwiek chciał, mógł ją przeczytać. Amerykanin pisał o tym, że Tunezja jest państwem policyjnym, w którym nie istnieje wolność słowa, a prawa człowieka są stale łamane. Portal Wikileaks ujawnił także, że w 2009 roku dyplomaci ze Stanów Zjednoczonych określili Tunezję jako niebezpieczny kraj, w którym może dojść do demonstracji. Nie mylili się.

Początkiem tunezyjskiej rewolucji stało się samospalenie sprzedawcy warzyw w mieście Sidi Bouzid. Do wydarzenia doszło 17 grudnia 2010 roku, a 26-letni Mohamed Bouazizi stał się symbolem problemów i niezadowolenia społeczeństwa Tunezji. Sprzeciwił się on decyzji rady miasta, która mówiła o konfiskacie jego towaru z powodu braku pozwolenia na handel. Gdy nie chciał oddać swoich rzeczy, został uderzony przez przedstawicielkę rady, co pchnęło go do desperackiego czynu samospalenia. Nagranie przedstawiające płonącego Bouaziziego już kilka godzin po wydarzeniu trafiło do sieci i dzięki temu obiegło cały świat. Także katarska Al-Dżazira postanowiła wyemitować zarówno samospalenie Tunezyjczyka, jak i późniejsze protesty jego rodziny. Nie była to jedyna ofiara, która chciała zaprotestować wobec działania władzy. 22-letni Houcine Falhi popełnił samobójstwo, dotykając przewodów wysokiego napięcia. Umierając krzyknął: „Koniec z biedą, koniec z bezrobociem!” (Zdanowski, 2011, s. 12). To, co zobaczyli Tunezyjczycy, wywołało w nich sprzeciw i postanowili wyjść na ulice, by pokazać swoje niezadowolenie. Rozpoczęły się protesty przeciwko władzom miasta, a bunt rozszerzył się także na inne części kraju. 24 grudnia w mieście Manzil Bu Zajjan zastrzelono dwóch pierwszych demonstrantów. Aby okiełznać strajki, prezydent Ben-Ali odwiedził poparzonego Bouaziziego w szpitalu i obiecał leczenie we francuskich klinikach. Słowa jednak nie dotrzymał. Męczennik, jak zaczęto określać Bouaziziego w krajach Arabskiej Wiosny, zmarł 4 stycznia 2011 roku, a jego śmierć spowodowała wyjście na ulice tłumów protestujących. Wiece doprowadziły do starć pomiędzy demonstrantami oraz siłami władzy, w wyniku czego w miastach Thala i Kasserine zginęło 50 osób. Do 13 grudnia protesty objęły już cały kraj wraz ze stolicą – Tunis. Dzień później demonstranci przemaszerowali przez miasto i szturmem ruszyli na Ministerstwo Spraw Zagranicznych, co doprowadziło do ucieczki z kraju ówczesnego prezydenta. 14 stycznia Ben Ali odleciał do Arabii Saudyjskiej.

Demonstranci wykorzystali Internet do organizowania się, co pozwoliło im oszukać tunezyjską policję oraz wywiad. Nie mieli przywódcy, co nie przeszkodziło im w walce o lepsze życie. Dostęp do Internetu ma prawie połowa Tunezyjczyków – był to więc bardzo dobry grunt, aby wykorzystać portale społecznościowe do rewolucji. Twitter i Facebook pomogły demonstrantom przekazywać informacje pomiędzy sobą oraz umawiać się i ustalać strategię działania. W Tunezji jedną z ważniejszych osób, które mobilizowały społeczeństwo do walki, była Lina Ben Mhenni. Ta 28-letnia nauczycielka angielskiego prowadziła blog, na którym wzywała do rewolucji i przełamania rządzącego systemu. Podczas najważniejszych momentów, które rozgrywały się w Tunezji, Ben Mhenni na czatach internetowych na bieżąco komentowała i opisywała wydarzenia zagranicznym mediom. Udzielała wywiadów dzięki czemu informacje o tym, jaki dramat rozgrywa się w Tunezji, szybko mogły trafić do zagranicznych odbiorców i zwrócić ich uwagę na krwawą rewolucję. Internet pomógł także w propagowaniu muzyki, której rząd zakazał. Jednym z twórców był Hamada Ben Amor, szerzej znany jako El Général.

W swoim pierwszym utworze zatytułowanym *Malesz* (Dlaczego) Tunezyjczyk pytał dlaczego w kraju jest korupcja, przemoc i nepotyzm. Kolejnym utworem było *Sidi Rais* (Pan Prezydent). Muzyka tworzona przez młodego Tunezyjczyka była zaangażowana politycznie, czego wyrazem jest utwór *Rais Le Bled* (Prezydent republiki). Stał się on hymnem Rewolucji Jaśminowej w Tunezji, a następnie był śpiewany na placu Tahrir w Egipcie. Jego muzyka – jak łatwo się domyślić – nie spodobała się rządzącym i muzyk znalazł się na cenzurowanym. Jego utwory trafiły jednak na portal YouTube.com. W hymnie rewolucji śpiewał: „Panie Prezydencie, Pana naród umiera / Biedacy żywią się odpadkami / Patrz, co się dzieje dookoła / Nędza jest wszędzie, Panie Prezydencie / Mówię o tym bez strachu / Chociaż wiem, że czekają mnie same kłopoty / Widzę niesprawiedliwość wszędzie” (Zdanowski, 2011, s. 144).

Gdy Ben Amor umieścił piosenkę *Tunezja mój kraj* na portalu YouTube.com, został aresztowany. Był to 24 grudzień 2010 r., a więc czas, gdy w Tunezji już wrzało po samospaleniu Buaziziego. Władza nie chciała podburzać tłumu poprzez aresztowanie powszechnie znanej osoby, dzięki czemu piosenkarz wyszedł na wolność.

Także katarska Al-Dżazira starała się pokazać walkę Tunezyjczyków na żywo. Stacja zdawała sobie jednak sprawę, że powinna uważać, gdyż prezentując wydarzenia w jednym kraju, może wpłynąć na społeczeństwo w innym. Natomiast Hakerzy, którzy przyznają się do działania w grupie „Anonymous”, 2 stycznia 2011 roku zaatakowali i zablokowali strony internetowe tunezyjskiego rządu. Zrobili to, aby pokazać swoją solidarność z demonstrantami. Nie można jednak powiedzieć, że sam Internet obalił Bel-Alego. Zrobili to ludzie, a Internet był skutecznym narzędziem, wykorzystanym przez aktywnych Tunezyjczyków. Rewolucyjne domino ruszyło.

Plac Tahrir był następstwem ruchu protestacyjnego rozwijającego się w Egipcie od kilku lat. Za początek można uznać 2005 rok i powstanie ruchu „kifaja” („dość”) oraz National Association for Change, któremu od 2010 roku przewodniczył Muhammad el-Baradei – laureat Pokojowej Nagrody Nobla z 2005 roku. Początek nowej erze demonstracji przeciwko władzy w 2008 roku, dali młodzi Egipcjanie: Isaa Abdel Fatah oraz Ahmad Maher. Wzywali oni poprzez Facebook do protestów przeciwko niesprawiedliwości w kraju. Początkiem ich działania w ruchach protestacyjnych był ruch Kifaja – załączek ruchu oporu w Egipcie. Samo słowo „kifaja” oznacza „dość” i skierowane było przeciwko rządowi Mubaraka. Działacze ruchu protestowali na ulicach egipskich miast, a dzięki naciskom zachodu, w Egipcie dopuszczono działanie innych partii oraz kontrkandydatów. Dla młodych działaczy stało się jasne, że nie da się łatwo zreformować egipskiej władzy oraz usunąć Mubaraka ze stanowiska prezydenta. Podczas rozmowy w Kairze z Jorgiem Armbrusterem, Ahmad Maher opowiadał: „Zaczęliśmy jako niezależny ruch. Nie chcieliśmy mieć nic wspólnego z którąś ze znanych partii [...] Nie chcieliśmy się też zajmować żadną konwencjonalną polityką. Szukaliśmy nowych metod i nowych taktyk, którymi można by przeprowadzić zmiany bez przemocy. Chcieliśmy je wypróbować” (Armbruster, 2011, s. 51). Ahmad Maher – założyciel Ruchu 6 Kwietnia – wraz z Isą Abdel Fatah, gdy przeszukiwali strony internetowe natrafili na Akademię Zmiany – stronę obsługiwaną z Kataru, lecz należącą do Egipcjan. Prezentowali oni wzory zmian politycznych bez użycia przemocy. Jednym z przykładów była serbska grupa Otpor (opór), której założeniem było przezwyciężenie strachu. Gdy wybuchły strajki w 2008 roku, Maher tłumaczył, że głównym założeniem jest uświadomienie Egipcjanom ich praw oraz

wy tłumaczenie, że mogą dążyć do wolności. Chcieli walczyć bez użycia przemocy, które według nich było za dużo w kraju rządzonym przez Mubaraką. Ruch 6 Kwietnia miał swój profil na Facebooku, na którym rejestrowali się użytkownicy sieci – oczywiście nie podawali swoich prawdziwych danych, gdyż było to dla nich niebezpieczne. Wywiad rządowy kontrolował profil, a sam Maher często trafiał do więzienia z powodu swojej działalności, lecz nigdy nie poddał się. Reżim Mubaraką nie pozwalał na krytykę władzy i ścigał każdego, kto się temu sprzeciwiał. Starano się kontrolować blogerów, którzy od 2007 roku stali się najmocniejszą grupą opozycyjną w Egipcie. Działali szybko, agitowali oraz zamieszczali w Internecie filmy przedstawiające prawdziwą sytuację w kraju nad Nilem. Wael Abbas był jednym z pierwszych blogerów w Egipcie. Za swoją działalność wielokrotnie aresztowano go, lecz zawsze na krótki czas. Nie odstraszyło go to jednak i nadal kontynuował swoją działalność, starając się obudzić egipską młodzież z apatii oraz zainteresować polityką i losem kraju. Polityczne treści na blogu oraz demonstrowanie swojego niezadowolenia z władzy stało się modne, a zaangażowanych politycznie piszących młodych ludzi zaczęło przybywać. Przykładem wzmożonej kontroli blogerów w Egipcie są, np. Dia Al Din Gad, Philip Rizk czy Musad Abu Fagr. Pierwszy z nich przetrzymywany był przez 50 dni w więzieniu po skrytykowaniu rządzących Egiptem na swoim blogu. Philip Rizk – reżyser filmowy i bloger pochodzenia niemiecko-egipskiego także był więziony z powodu swojej krytyki reżimu Mubaraką. Został jednak wypuszczony z powodu ogólnopolskiej kampanii prowadzonej w celu jego uwolnienia, a informacje o nim opublikował także amerykański „Newsweek”. Więzienie nie sprawiło jednak, że przestał krytykować egipską władzę. Podczas Arabskiej Wiosny w 2011 Rizk był jedną z osób na placu Tahrir. Trzeci z wymienionych – Beduin, Musad Abu Fagr – trafił do więzienia na dwa lata, także z powodu krytykowania reżimu Mubaraką na prowadzonym przez siebie blogu. Nie zgadzał się on ze stosunkiem władzy do egipskich Beduinów. Po jego trafieniu do więzienia, blog nadal istniał, a jego prowadzeniem zajęła się Salama – żona Musada. Przykłady te ukazują, że życie blogerów w Egipcie nigdy nie należało do łatwych. Jednakże udawało im się zamieszczać w Internecie zarówno filmy pokazujące i demaskujące działania rządu, jak również policyjne tortury, np. brutalne pobicia czy znęcanie się nad zatrzymanymi. Egipski Minister Spraw Wewnętrznych ścigając pojedynczych blogerów, nie zdał sobie sprawy z tego, że jest to społeczność internetowa, a nie pojedyncze jednostki. „Mówiąc obrazowo, Internet stał się wirtualnym megafonem dopiero co powstającej wspólnoty sieciowej, jak określiła to kiedyś politolog z American University w Kairze Rahab el-Mahdi. W 2007 roku naliczyła 6 tysięcy blogerów, ale tylko niewielu z nich zajmowało się kwestiami politycznymi. Ci nieliczni, polityczni, wywierali jednak wpływ, który znacznie wykraczał poza ich skromną liczbę” (Armbruster, 2011, s. 59). Opisując blogerów nie sposób nie wspomnieć o Egipcjance, Asmie Mahfouz. We wpisie na swoim profilu na portalu Facebook wzywała do spotkania na placu Tahrir oraz protestów przeciwko wydarzeniom w Egipcie. Wtedy na jej apel odpowiedziało jedynie troje jej znajomych. Wraz z nimi krzyczała na placu: „Egipcjanie! Cztery osoby podpaliły się z biedy i nędzy! [...] Przetrzyjcie oczy! Nie bądźcie gnuśni!” (Zdanowski, 2011, s. 155). Wkrótce później jej marzenia spełniły się, a plac wypełniła masa ludzi – chociaż nie dzięki jej wpisom. Dla młodych blogerów był to znak, że Internet może stać się narzędziem w walce z rządem Mubaraką. Stojąc na wypełnionym protestującymi przeciwko władzy placu Tahrir byli przekonani, że rewolucja ruszyła dzięki

nim. 24-letnia Mona Sejf, córka aktywisty politycznego, który został uwięziony w dniu jej narodzin i siostra jednego z głównych blogerów Ruchu mówi, że spodziewała się najwyżej kilku tysięcy demonstrantów. To, co się stało, przerosło ich najśmielsze oczekiwania. Byłam bardzo przejęta korupcją w kraju, śmiercią Khalida Saida, stosowaniem tortur oraz atakiem bombowym na koptyjską bazylikę w Aleksandrii. Kiedy zobaczyłam, że 25 stycznia na Tahrir maszerują dziesiątki tysięcy ludzi, zrozumiałam, że to jest przełom – mówiła Mona (Zdanowski, 2011, s. 155).

Egipt jest największym państwem w regionie, a liczba jego mieszkańców to prawie jedna trzecia ludności wszystkich państw arabskich razem wziętych. Dlatego też egipska rewolucja postrzegana jest jako najważniejsze wydarzenie w tej części świata, a jej inspiracją były zmiany, które zaszły w Tunezji. Egiptem od 1981 roku – dzięki wprowadzeniu stanu wyjątkowego i stosowaniu represji – rządził prezydent Husni Mubarak. Zabroniono strajków oraz demonstracji, jednak nie przeszkodziło to mieszkańcom na solidarnościowe demonstracje. Sytuacja gospodarcza oraz polityczna, jaka panowała w kraju skłoniła Egipcjan do protestów i chęci zmian. „Według danych Międzynarodowej Organizacji Pracy z tego roku [stan wydania książki: 2011] 44% Egipcjan żyło za mniej niż 2 dolary dziennie. Z jednej strony miały miejsce podwyżki cen żywności i rosnące bezrobocie, z drugiej ostentacyjnie sfałszowane wybory parlamentarne na przełomie listopada i grudnia 2010 r. oraz brutalność i bezkarność sił represji” (Danecki, Sulowski, 2011, s. 24).

Egipska rewolucja ma twarz Chaida Salida. Młody Egipcjanin 7 czerwca 2010 roku pisał na swoim blogu w jednej z kawiarenek internetowych w Aleksandrii. Miał ze sobą także filmy ukazujące sytuację w Egipcie, które chciał dodać na prowadzoną przez siebie stronę. Niespodziewanie do kawiarenki weszło dwóch mężczyzn (policjantów w cywilu), którzy zaczęli bić Chaida. Następnie wyciągnęli go na dwór, zakatowali na śmierć i zabrali ciało. Zdjęcie przedstawiające zwłoki młodego chłopaka, nie zostało opublikowane, gdyż gazety opozycyjne uznały je za zbyt okrutne dla czytelników. Postać Chalida Saida stała się ikoną i to nie tylko w Egipcie. Ważną inicjatywą było założenie facebookowego profilu o nazwie „We are all Khaled Said” przez pracownika Google, Waela Ghonima. Po pewnym czasie facebookowe „lubię to” klikała także społeczność międzynarodowa, popierająca dążenia demonstrantów. 25 stycznia 2011 roku przez Kair przeszła pierwsza demonstracja, a biorący w niej udział, nieśli zdjęcia przedstawiające postać tragicznie zmarłego Egipcjanina. Z dnia na dzień przybywało facebookowych fanów strony „Wszyscy jesteśmy Chalidem Saidem” – obecnie (stan na 26.01.2013) stronę „lubi” 303 050 osób. Był to początek protestów w Egipcie. Demonstracje trwały 18 dni – aż do ustąpienia Mubaraka. Jedną z pierwszych tragicznie zmarłych osób podczas egipskich demonstracji był Ahmad Bassiuni. Ten egipski artysta uważał, że ludzie powinni być odważni, a w manifestacjach widział przyszłość i jedyną drogę do lepszego życia. Dzień przed wyznaczoną na 28 stycznia demonstracją nazwaną Piątkiem Gniewu, dodał post na swoim facebook’owym profilu: Siły bezpieczeństwa strasznie mnie pobiły, nie powstrzyma mnie to jednak przed tym, by jutro znów protestować. Chcą by nasz protest zamienił się w wojnę, ale my nadal będziemy zachowywać się pokojowo. Chcemy odzyskać skradzioną godność. Jutro również będę się wobec nich zachowywać pokojowo (Armbruster, 2011, s. 24). Na demonstrację zabrał ze sobą kamerę oraz maskę przeciwwiatrową, lecz to nie pomogło – zginął trafiony przez snajpera na placu Tahrir.

Państwowa telewizja przekazywała wiadomości mówiące o destrukcyjnym dla Egiptu działaniu świata zachodniego. Uznano, że to służby wywiadu zachodniego, Mosad czy CIA stoją za demonstracjami i podburzają tłum, a dziennikarze są ich agentami. Jednak to nie przekonało protestantów. Osoby chcące wziąć udział w demonstracjach komunikowały się pomiędzy sobą za pomocą telefonów komórkowych oraz Facebooka. Pisali: „Unikajcie tej okolicy”, „Jest tam dużo policji”, „Idźcie okreśną drogą”, „Te i te ulice są wolne” (Armbruster, 2011, s. 24–25). Wiadomości dawały demonstrantom możliwość wybrania drogi, gdzie nie napotkają policji. Dzięki filmom nagrywanym przez uczestniczących w protestach oraz stronach popierających demonstrujących w krajach Bliskiego Wschodu, społeczność międzynarodowa zainteresowała się wydarzeniami w krajach arabskich i klikała na facebookowe „lubię to”. To dzięki portalom społecznościowym informacje z ogarniętego demonstracjami kraju mogły zostać przekazywane w świat. Doprowadziło to do częstszego mówienia o rewolucji w światowych mediach i zainteresowaniu konfliktem przez różne państwa, a także ich dążeniu do zażegnania wojen i krwawych starć. Znając wydarzenia z Tunezji oraz Iranu, rząd Egiptu postanowił zablokować dostęp do Internetu, a także wyłączyć sygnał do nadawania katarskiej Al-Dżaziry, która nie bała się pokazywać krwawych obrazów walki oraz śmierci. 30 stycznia 2011 roku Nielsat (satelity telekomunikacyjne, których właścicielem jest egipski operator ERTU) zerwał umowę ze stacją, co zatrzymało transmisję sygnału katarskiej telewizji z Egiptu. Z pomocą przyszły jednak inne arabskie stacje, o których Mustafa Souag, dziennikarz arabskojęzycznej Al-Dżaziry, z wdzięcznością mówił, że to wolontariusze, którzy nie dostawali za to pieniędzy. 4 lutego biuro kairskiej stacji w Kairze zostało zdezastrowane przez siły popierające Mubaraka. Dziennikarze Al-Dżaziry uskarżają się, że reżim robił wszystko, aby zaszkodzić stacji i zatrzymać informacje, które według Souga były najbardziej kompletne ze wszystkich. Facebook, Twitter, YouTube, Hotmail, Google, Baidu (chińska wyszukiwarka internetowa) oraz Bambuser (szwedzka strona video) zostały zablokowane. Do północy 27 stycznia cała łączność została zablokowana. Jednakże Google postanowiło otworzyć specjalną czerwoną linię dla odłączonych od świata komunikacji Egipcjan. Nie chciano, aby demonstranci stracili ze sobą łączność, dlatego też we współpracy z Twitterem stworzył projekt Speak2Tweet. Był to kanał komunikacyjny jednocześnie związany ze skrzynką głosową SayNow, dzięki czemu Egipcjanie mogli komunikować się bez użycia Internetu. Wystarczyło, aby dana osoba zadzwoniła pod jeden z trzech międzynarodowych numerów (+16504194196, +390662207294, +97316199855) i nagrała wiadomość. Informacja była postowana na Twitterze, a klikając w link można było od razu ją odsłuchać.

Także Egipcjanie mieszkający poza granicami kraju włączyli się w opozycyjne działania. Wszystko to, dzięki internetowi. Pełnili rolę pośredników pomiędzy Egipcjanami na miejscu a światem. Pragnęli, aby inne kraje dowiedziały się, jak wyglądają wydarzenia w kraju faraonów. Do rozmów z naocznymi świadkami wydarzeń, które opisywano na portalach, wykorzystano także Skype. Światowe media na bieżąco komentowały wydarzenia z Egiptu, często wspomagając się nagraniami, które dostarczyli im protestujący, będący anonimowymi głosami rewolucji.

Nieustannie trwające demonstracje doprowadziły 10 lutego do telewizyjnego wystąpienia Mubaraka, w którym zapowiedział rezygnację z udziału w kolejnych wyborach. To jednak nie przekonało mieszkańców Egiptu, którzy pozostali na placu Tahrir, żądając

jego ustąpienia z urzędu. 11 lutego Mubarak ustąpił. Egipcjanie zastanawiali się jednak, jak dalej potoczą się sprawy w ich kraju. Można jednak powiedzieć, że egipski naród nie potrafi wyciągnąć wniosków z tego, co osiągnął. Nie kończą się protesty oraz demonstracje, choć zmieniała się władza.

„Do zobaczenia w Syrii!” (Armbruster, 2011, s. 93) – to najczęściej powtarzane przez światowych dziennikarzy hasło po rewolucji w Egipcie w 2011 roku. Społeczność międzynarodowa była pewna, że będzie to kolejny kraj, w którym dokona się przewrót. Sytuacja jednoznacznie pokazywała, że korupcja, bezrobocie, niski poziom życia oraz inne przesłanki doprowadzą do zmian w państwie rządzonym przez Baszara al-Asada.

Syrię także dotknął podmuch Arabskiej Wiosny, lecz walka w kraju nadal trwa. Nie jest to już nieposłuszeństwo obywatelskie ani rewolucja, lecz wojna domowa. Według najnowszego raportu ONZ w Syrii zginęło – od marca 2011 roku do lipca 2013 – ponad 100 tysięcy osób.

Każdego roku ilość osób korzystających z Internetu w Syrii zwiększa się. Obecnie ok. 60% Syryjczyków deklaruje, że korzysta z Internetu, jednak rynek medialny rozwija się bardzo powoli. Zapewne wpływ na to ma zakaz przekazywania informacji dotyczących kraju, który został wprowadzony przez syryjski rząd. Dopiero niedawno mieszkańcy uzyskali dostęp do takich portali jak Amazon, YouTube czy Facebook – jednakże Syryjczycy szybko nauczyli się korzystać z zakazanych stron i obchodzić rządowe zakazy. Po rewolucji, jaka zaszła w Tunezji w 2011 roku, rząd Syryjski postanowił zablokować dostęp do portali społecznościowych. Prezydent Al-Asad obiecał jednocześnie przeprowadzenie reform mających na celu poprawienie statusu życiowego Syryjczyków, lecz słowa nie dotrzymał. Mieszkańcy Syrii zostali zainspirowani do przeprowadzenia protestów i walki o swoje prawa udanymi rewolucjami w Egipcie czy Tunezji. Pierwsze demonstracje antyrządowe wybuchły 26 stycznia 2011 roku, a więc dzień po pierwszej demonstracji na egipskim placu Tahrir. Wtedy w Syrii – podobnie jak w Tunezji – społeczeństwo usłyszało o samospaleniach. Zainspirowany działaniem Tunezyjczyka Bouaziziego, Hassan Ali Akleh z miasta Al-Hasaka, oblał się benzyną i podpalił. Kolejne wydarzenia potoczyły się lawinowo: 28 stycznia 2011 roku odbyła się demonstracja w Ar-Rakka. W lutym wykorzystano takie portale, jak Facebook czy Twitter do rozpropagowania demonstracji, która nazwana została Dniem Gniewu. Użycie portali społecznościowych pozwoliło na szybkie przekazywanie informacji pomiędzy Syryjczykami. Również Al-Jazeera na bieżąco informowała o wydarzeniach z kraju ze stolicą w Damaszku. 5 lutego odbyły się kolejne demonstracje, podczas których protestujący żądali ustąpienia prezydenta z urzędu. Manifestacja została jednak stłumiona przez władze syryjskie, a dziesiątki protestujących trafiło do więzień. Telewizja, głównie Al-Jazeera, na bieżąco komentowała doniesienia oraz prezentowała filmy nagrywane telefonami komórkowymi i wysyłane przez demonstrantów. Jednocześnie jednak określała Syrię „królestwem cizy” po niepowodzeniu Dnia Gniewu. Po pewnym czasie organizowane były kolejne spontaniczne demonstracje, które również zostały stłumione przez władzę. Należy podkreślić, że stabilizacja w Syrii mogła być zachowana dzięki zastraszeniu oraz zaostreniu aparatu bezpieczeństwa. Na początku marca 2011 r. pojawiły się twierdzenia, że Syria jest kolejnym krajem po Egipcie i Libii, który staje się kolejnym ogniwem w tzw. tunezyjskim efekcie domina. Na murach syryjskich domów zaczęły pojawiać się hasła: ludzie chcą obalić reżim (Kaczorowska, 2011, s. 298). Dużą różnicą pomiędzy Egipcem i Syrią

jest armia państwowa oraz jej stosunek do demonstrantów. Wojsko w Egipcie finalnie poparło prezydenta Mubaraka jednak ostatecznie stanęło po stronie demonstrantów. W Syrii wojsko jest bardziej powiązane z rządami Al-Asada i jego wystąpienie przeciwko reżimowi nie jest obecnie możliwe. Jeśli jednak miałyby do tego dojść, sytuacja zapewne wyglądałaby inaczej.

Przez cały luty odbywały się małe manifestacje, a apogeum nastąpiło 15 marca 2011 roku, gdy jednocześnie w kilku miastach doszło do dużych protestów. Demonstracje odbyły się, np. w Damaszku, Aleppo, Darze, Dair Az-Zur oraz Hamie. „Nieoficjalnym liderem tzw. rewolucji syryjskiej, jak zaczęto mówić o wydarzeniach w Syrii, był wówczas znany opozycjonista Suhajr Attasi, który właśnie został wypuszczony z więzienia. Masowe protesty trwały także następnego dnia. [...] 18 marca doszło do jeszcze potężniejszych demonstracji. Był to piątek i mieszkańcy kilkunastu miast syryjskich zaczęli skandować po wyjściu z meczetów: «Bóg, Syria, wolność, i to wszystko!». Parafrazowali slogan oficjalnej propagandy: «Bóg, Syria, Baszar, i to wszystko!»” (Zdanowski, 2011, s. 20). W Darze, która leży w południowej części kraju manifestowało jedynie 200 osób, a wobec próby stłumienia buntu, zginęło 4 z nich. Z czasem liczba protestujących rosła i w Damaszku wynosiła ok. 1500 osób.

W maju 2011 roku reżim zabronił dziennikarzom wjazdu do Syrii, co nie pozwoliło na przekazywanie informacji z ogarniętego wojną kraju. Obecne były tylko te arabskie stacje, które wcześniej były już na miejscu. Rozpowszechnianiem komunikatów zajęli się opozycjoniści. Jednym z najważniejszych stał się Osama Monadzed. Mieszkający w Wielkiej Brytanii Syryjczyk, na bieżąco informuje świat o wydarzeniach w Syrii. Na forach internetowych publikuje statystyki, bilanse oraz kontaktuje naocznych świadków z zagranicznymi mediami. Pochodzenie informacji wyjaśnia pracujący w organizacji Ahmad Rahban: „O tym, co obecnie dzieje się w Syrii wiemy przede wszystkim dzięki filmom wideo dostarczonym przez syryjskich aktywistów, dzięki telewizjom informacyjnym, np. Al-Dżazirze, czy Al-Arabiji. Poza tym mamy stały kontakt z aktywistami z całej Syrii, którzy prosto do nas kierują swoje materiały. W kraju rządzonego przez Al-Asada znajduje się wiele grup aktywistów, które są dla nas źródłem informacji, na przykład: Syryjskie Obserwatorium Praw Człowieka czy Lokalny Komitet Koordynujący” (Bielińska, 2013). Materiały publikowane są także na portalu YouTube, a wykorzystując założoną na Facebooku grupę Syrian Revolution informacje o sytuacji w Syrii zamieszczane są na portalach Facebook czy Twitter. Wisam Tarif zarządzający organizacją praw człowieka Insam także publikuje przesłane z Syrii materiały. Stara się ze wszystkich nagrań wybrać te, które według niego najlepiej ukazują wydarzenia. Mieszkańcy Syrii sami nagrywali filmy i fotografowali walki, dzięki czemu świat mógł dowiedzieć się, co naprawdę dzieje się w ogarniętym wojną domową państwie. „Uczestnicy antyrządowych demonstracji zamieszczali w Internecie niewyraźne, poruszone obrazy, na których jak przez mgłę można było dostrzec sceny z protestów. Czasem kamera telefonu komórkowego drżała przed kałużą krwi, pokazując ją w zbliżeniu. Przed krwią, która nie zdążyła jeszcze zakrzepnąć, człowieka zabitego na środku ulicy. Czasem obraz z telefonu komórkowego ukazywał potwornie zmasakrowane ciała, zatrzymywał się z przerażeniem nad tym, co kiedyś było twarzą. Pokazywał co się stało z różnymi demonstrantami” (Armbruster, 2011, s. 94). Nagranie, jakie przekazuje nam właściciel telefonu komórkowego, pozwala odczuć emocje, jakie targają nagrywającym. Dzięki takim filmom, zagraniczne media mogły uzupełniać

swoje wiadomości obrazem, który jak wiadomo, najlepiej działa na odbiorcę. Dziennikarze chętnie sięgali po informacje dostarczane przez świadków wydarzeń, chociaż oczywiście często zastanawiano się, czy są to materiały prawdziwe i czy filmy nie są zmanipulowane. Nie byli jednak w stanie tego sprawdzić. Na początku starano się je rozszyfrować i odnaleźć odpowiedzi na wiele pytań. Jorg Armbruster w swojej książce pt.: *Arabska Wiosna. Rewolucja w świecie islamskim* przywołuje sytuację, gdy do redakcji trafił film, który jednoznacznie nie pokazywał o co chodzi. Widać było na nim prowadzonego, zakrwawionego mężczyznę. Obraz trząsł się, słychać było krzyki, których nie można było rozszyfrować. Film kończył się, gdy mężczyzna został usadowiony w samochodzie. Dziennikarze w redakcji nie wiedzieli zatem, czy mężczyźni pomagali przyjaciołom, czy został aresztowany. Nie wiadomo było więc, jak wykorzystać to nagranie. Z jednej strony, w obecnych czasach to obraz decyduje o tym, czy informacja trafi do odbiorców, z drugiej jednak strony dziennikarze nie mieli pewności, co dokładnie zawiera nagranie.

Podczas wydarzeń w Tunezji i Egipcie, informacje z miejsc konfliktu przekazywały najważniejsze arabskie stacje o zasięgu międzynarodowym. 27-letni Egipcjanin z Aleksandrii, Eslam Hashim, podczas rozmowy, podkreślił rolę Al-Dżaziry w trakcie protestów w Tunezji, Egipcie oraz obecnie w Syrii. Uważa on, że stacja uczciwie prezentuje wydarzenia z krajów arabskich. Dzięki temu nie tylko społeczność międzynarodowa, ale także inni władcy z krajów arabskich mogli zobaczyć, jakie działanie może mieć ludzka siła oraz media. Rządzący Syrią Al-Asad postanowił za wszelką cenę nie dopuścić do rewolucji w swoim kraju. Zabronił wjazdu dziennikarzom, zarówno stacji arabskich, jak i pochodzących z innych części świata. Nie docenił jednak działania Internetu i tego, że pomimo zablokowania WWW przez rząd syryjski, filmy jednak będą mogły istnieć w sieci. Wymagało to dużego przygotowania ze strony demonstrantów w kraju i poza nim. Syryjczycy postanowili poznać nie tylko dobre, ale także słabe punkty rewolucji w Tunezji czy Egipcie, aby lepiej przystosować się do walki z reżimem al-Asada. Do kraju przemycano telefony satelitarne, kamery, laptopy czy modemy. Wszystkie te rzeczy miały uniezależnić Syryjczyków od rządowej łączności z Internetem, a co za tym idzie pozwolić na łączność pomiędzy sobą oraz przekazywanie informacji za granicę. Finansowali to sami demonstranci oraz mieszkający za granicą syryjscy biznesmeni pragnący wspomóc walczących w swoim kraju. Gdy filmy trafiały na strony internetowe, np. YouTube, Facebook, Twitter czy były umieszczane na blogach, dalszym im rozpowszechnianiem zajmowali się użytkownicy Internetu z całego świata. Dzięki temu temat Syrii zagościł w międzynarodowych stacjach telewizyjnych.

Bahjat Haddad jest Syryjczykiem mieszkającym od kilku lat w Omanie. Uważa on, że rewolucja jaka rozgrywa się w Syrii jest największą, jaka działa się kiedykolwiek w Internecie. Do sieci trafiają informacje z wielu części kraju pokazujące ogrom zniszczenia i cierpienia. Wtóruje temu Ahmad Rahban, według którego gdyby nie komunikacja z wykorzystaniem portali Youtube, Facebook czy Twitter, nie byłoby możliwości do przekazywania informacji z krajów Arabskiej Wiosny. Media społecznościowe są zabójczym narzędziem i bronią w rękach walczących. Dokumentowano zbrodnie i przesyłano te obrazy w świat, dzięki czemu walczący z reżimami mogli poczuć solidarność ludzi z innych krajów. Jednocześnie dodaje: „Nie uważam, że media społecznościowe odegrały ważniejszą rolę niż Al-Dżazira. Były narzędziami, jakie katarska stacja wykorzystywała.

Al-Dżazira stała się najchętniej odwiedzaną arabską stroną internetową” (Bielińska, 2013).

Syrian Revolution – konto założone na portalu Facebook – uznawane jest za jedno z najważniejszych miejsc, na które trafiają syryjskie filmy. Prowadzone i obsługiwane jest przez wspomnianego wcześniej Osamę Monadżeda oraz jego przyjaciół. Działali oni 24 godziny na dobę. Kilkoro pracowników mieszkało w Bejrucie, skąd przesyłali do mediów obrazy oraz filmy wykonane za pomocą telefonów komórkowych. Dodatkowo opatrywali je opisem. Byli to Niemiec, Elias Perabo oraz mieszkający w Libanie, choć pochodzący z Syrii, Rami Nachle. O tym, że praca nie jest łatwa, wypowiedział się Perabo. Opowiedział o sytuacji, gdy syryjskie służby specjalne zatrzymały znaną im aktywistkę. Dziewczyna zaginęła, a oni nie wiedzieli nawet co zrobić, chociaż mają dobry kontakt z mediami. Sam Osama Monadzed udzielając wywiadów mediom, w tym amerykańskiemu „The New York Times”, przyznał, że na terenie całej Syrii ma utworzone kontakty. Dzięki temu, przez cały czas może utrzymywać łączność z aktywistami wyposażonymi w telefony satelitarne czy laptopy. Tę kosztowną inwestycję na rzecz wolności i demokracji – jak twierdzi „New York Times” – finansują syryjscy biznesmeni zamieszkali zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Najwyraźniej młodzi demonstranci w Syrii dobrze przygotowali się do powstania i zadbali przynajmniej o to, by świat mógł wziąć udział w ich próbie obalenia dyktatury (Armbruster, 2011, s. 96). Ahmad Rahban opowiada, że Syrian Revolution ma swoją stronę na portalu Facebook, posiada także swój adres e-mail, którego informacje subskrybuje około 50 tysięcy osób z całego świata, m.in. dyplomaci, oficjele, organizacje pozarządowe, syryjscy aktywiści, media międzynarodowe oraz wiele innych osób. Na facebooku istnieje także konto Syrian Revolution News Round-ups, gdzie publikowane są newsy dotyczące wojny domowej w Syrii. Dodatkowo organizacja zajmuje się pomocą dla uchodźców, biorąc udział w akcjach organizowanych przez pojedyncze, zaprzyjaźnione osoby. Przykładem jest akcja „Jaśminy z Damaszku”. Kampania skierowana jest głównie do kobiet oraz dzieci mieszkających w obozach dla uchodźców.

Prezydent Syrii zrozumiał, że sam zakaz wjazdu dla dziennikarzy nie wystarczy, a jemu nie da się powstrzymać wirtualnej rewolucji, jaka toczyła się w sieci. Wiedział, że nie powstrzyma publikacji zdjęć, filmów oraz postów na portalach YouTube, Twitter czy Facebook. W żadnym innym kraju arabskiej wiosny, komunikacja internetowa nie była tak rozwinięta i tak ważna jak w Syrii.

Filmy otworzyły oczy świata na wydarzenia w Syrii, ale żaden z krajów nie zdecydował się na pomoc. Ani ONZ, ani Liga Państw Arabskich. Syryjczycy nie przestali jednak walczyć. Obecnie prowadzone jest wiele portali internetowych, blogów oraz profili na Facebooku czy Twitterze. Natomiast na YouTube istnieją kanały, w całości poświęcone Syrii, gdzie umieszczane są nagrania video, wiadomości z wielu stacji telewizyjnych oraz zdjęcia pokazujące życie zarówno w ogarniętym wojną domową kraju, jak również codzienność w obozach dla uchodźców. Mieszkający w Arabii Saudyjskiej Syryjczyk, Wa-seem Sofi, musiał uciec z kraju po tym, jak jego nazwisko trafiło na listę poszukiwanych przez reżim. Obecnie pracuje w kraju rządzonym przez dynastię Al-Saud, skąd tłumaczy i redaguje informacje dotyczące zbrodni wojennych w Syrii. Uważa on, że Syryjczycy, którzy musieli opuścić kraj, także poza jego granicami chcą pomóc w walce o wolność, tak jak on. Syryjczycy wierzą, że kiedyś nadejdzie pokój i wolność, czego wyrazem są

słowa, Ahmada Rahbana: „Wierzę, że to, co widzieliśmy w Egipcie, Tunezji, Libii czy Jemenie jest dla wszystkich dobrą nauką, gdyż pokazuje jaka siła drzemie w ludziach, gdy wspólnie walczą o swoje prawa, protestują i żądają zmian. Tym niemniej jednak w Syrii walka jest o wiele trudniejsza. O wiele trudniej pokonać 42-letnie rządy rodziny Al-Asad. Ale jednym, co już osiągnęliśmy jest ta rewolucja – największa walka o demokrację oraz prawa człowieka w historii. To nauczy wszystkich ludzi oraz ich ciemniejszych, że nie ważne kiedy, ale przyjdzie ten dzień, kiedy zniewolony lud powstanie, znikną wszelkie bariery oraz lęki i zacznie się walka o swoje prawa” (Bielińska, 2013).

Przekazywanie informacji nie zawsze jest jednak bezpieczne. Wojna domowa w Syrii to także śmierć wielu dziennikarzy, zarówno zagranicznych, jak i krajowych. Według danych przedstawionych przez organizację Dziennikarze bez Granic na dzień 14 lutego 2013 roku, śmierć poniosło 22 dziennikarzy, także 22 było więzionych. Więziono również 18 użytkowników Internetu, a 53 działających w Internecie syryjskich dziennikarzy, zginęło. Od początku 2013 roku, tylko do 25 stycznia, zginęło 4 dziennikarzy, w tym korespondent Al-Dżaziry i dziennikarz sportowy syryjskiej telewizji.

Spółeczeństwo wraca na scenę

Arabska Wiosna pokazała, że na scenę polityczną powróciło społeczeństwo. Naród zapragnął zmian, wolności oraz zatoszczenia się o swoje prawa, co wyrwało go z wieloletniej apatii. Siła ludzi oraz jej połączenie z najnowszą technologią i możliwościami, jakie dają środki masowego przekazu oraz Internet, uwidoczniły oraz spotęgowały działania społeczeństw państw arabskich. Jaka była rola tradycyjnych środków przekazu? Jeden z moich rozmówców, Eslam Hashim, powiedział: „Rola Al-Jazeera podczas Arabskiej Wiosny było pokazanie jak wielu ludzi zbierało się, by demonstrować na placach w Libii, Tunezji, Egipcie, czy ilu Syryjczyków jest teraz przeciwko Al-Asadowi” (Bielińska, 2013).

Tradycyjne oraz nowe media zostały określone po Arabskiej Wiosnie jako kluczowy element, który wykorzystali demonstranci w walce z reżimem. Pozwoliły swoim użytkownikom samym tworzyć oraz zamieszczać treści w sieci, a telewizja przekazywała obraz z krajów tzw. Arabskiej Wiosny na cały świat. Takie portale jak Facebook, Twitter, YouTube oraz blogi aktywistów, pozwoliły zjednoczyć ludzi w świecie wirtualnym, co później miało przełożenie na ich realne zachowanie. Według profesora Davida M. Farisa z Uniwersytetu Roosevelt’a: „Media społecznościowe są dziś bardzo aktywne, nawet w krajach rozwijających się, stąd nie można sobie wyobrazić społecznej mobilizacji bez ich używania. Innymi słowy, będzie rewolucja z pomocą tych mediów lub nie będzie jej wcale” (Boitot, 2012). Analizując Arabską Wiosnę pod względem używania nowych mediów w Tunezji oraz Egipcie pewnym jest, że w obu krajach odegrały one ważną rolę. Jednakże w Tunezji protesty wybuchły z powodu niezadowolenia społecznego, a motorem było samospalenie się tunezyjskiego sprzedawcy, Buaziziego. Internet został wykorzystany dopiero w trakcie demonstracji, jako narzędzie służące aktywistom. Natomiast w Egipcie ruchy protestacyjne istniały w sieci już kilka lat wcześniej. Przed wybuchem demonstracji założony został profil na Facebooku o nazwie „We are all Khaled Said”. Strona ta zintegrowała niezadowolonych, co doprowadziło do demonstracji wyznaczonej

na 25 stycznia 2011 roku. Innym przykładem jest Syria, tu media pozwalają „usłyszeć” głos syryjskiego społeczeństwa.

Oczywiście, same media nie wpłynęły na wybuch rewolucji, lecz odegrały dużą rolę w przekazywaniu informacji oraz filmów, jakie demonstranci zamieszczali na portalach społecznościowych czy YouTube.com. Prezenter katarskiej stacji, Mohammed Krichen, na pytanie, jaka jest rola Al-Jazeera podkreślił, że telewizja nie jest w stanie wywalczyć wolności oraz uwolnić demonstrantów spod panowania reżimu, musi jednak uważać i starać się prezentować wszystkie ruchy społeczne. „Media są idealną drogą do przekazania informacji, zdjęć czy filmów – szczególnie dla młodych osób. Pomogły obudzić zainteresowanie polityką, pokazały co myślą ludzie i czego chcą. Przede wszystkim jednak pokazały, że informacje mają charakter globalny” (Bielińska, 2013) – dodaje Eslam Hashim przez portal couchsurfing.com. „Wierzę, że media międzynarodowe wykonały ważną pracę i pokazały światu prawdziwy obraz wydarzeń w krajach arabskich. Telewizja oraz portale społecznościowe były zabójczym narzędziem i bronią w rękach walczących. Dokumentowano zbrodnie, a następnie przesyłano te obrazy w świat, dzięki czemu walczący z reżimami mogli poczuć solidarność ludzi z innych krajów” – dodaje Ahmad Rahban (Bielińska, 2013).

Arabska Wiosna wniosła wiele światła w przyszłość krajów arabskich. Dyktatury zrobiły z państw Bliskiego Wschodu kraje trzeciego świata, chociaż wiele z nich posiada surowce naturalne, np. ropę naftową czy gaz. „Demokracja przyniesie – mam nadzieję – dobrobyt, wolność oraz lepszą przyszłość dla młodszych generacji. Syria jest ciągle najbardziej skomplikowanym z krajów i nie wiadomo kiedy skończy się wojna. Przyszłość jest ciągle niejasna, a obecnie tylko cud mógłby doprowadzić do rozwiązania tego kryzysu. Jedyne o co teraz się martwię to obecne dyktatury. Nie ważne, jacy będą kolejni rządzący, na pewno będzie o wiele lepiej niż dotychczas” – kończy Ahmad (Bielińska, 2013).

Bibliografia

- Arabowie. Islam. Świat* (2007), red. M. M. Dziekan, I. Kończak, przy współpracy A. Płaczka, Wydawnictwo Ibidem, Łódź.
- Armbruster J. (2011), *Arabska Wiosna. Rewolucja w świecie islamskim*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.
- Bielińska K. wywiad własny z Ahmad Rahban, 10.01.2013–20.02.2013.
- Bielińska K. wywiad własny z Eslam Hashim, 10.01.2013–19.01.2013.
- Bielińska K. wywiad własny z Bahjat Haddad, 24.01.2013–19.02.2013.
- Bielińska K. wywiad własny z Álvaro Galán Madrid, 1.01.2013–29.01.2013.
- Bielińska K. wywiad własny z Waseem Sofi, 5.02.2013–6.02.2013.
- Bielecki T., *Egipt ma dość Mubara*, http://wyborcza.pl/1,76842,9039350,Egipt_ma_dosc_Mubara.html, 25.01.2013.
- Boitot N., *Blogi, Twitter, Facebook jako instrument zmian społecznych*, <http://www.forum-ekonomiczne.pl/article/blogi-twitter-facebook-internet-jako-instrument-zmian-spoeczno-politycznych/>, 25.01.2013.
- Danecki J., Sulowski S. (2011), *Bliski Wschód coraz bliżej*, Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa.

- Flew T. (2010), *Media Globalne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Goban-Klas T. (2009), *Media i Terroryści. Czy zastraszą nas na śmierć?*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Górak-Sosnowska K. (2007), *Świat Arabski wobec globalizacji. Uwarunkowania gospodarcze, kulturowe i społeczne*, Difin sp. z o.o., Warszawa.
- Kolanko M., *Egipt – internetowe oblicze rewolucji, która zmieniła świat*, <http://www.politykaglobalna.pl/2011/02/egipt-internetowe-oblicze-rewolucji-ktora-zmieniła-swiat/>, 25.01.2013.
- Miles H. (2006), *Al-Jazeera. How Arab TV News Challenged the Word*, Abacus, Great Britain.
- Pędziwiatr K., *Arabskie kontrrewolucje*, <http://www.arabia.pl/content/view/293063/159/>, 14.01.2013.
- Polskie Radio, *Al-Dżazira pomogła napędzać protesty w Egipcie i Tunezji?*, <http://www.polskieradio.pl/5/115/Artykul/304565,AlDzazira-pomogla-napedzac-protesty-w-Egipcie-i-Tunezji>, 25.01.2013.
- Reporters without Borders, *Special Feature Syrian Revolution*, <http://en.rsf.org/syria.html?dolist=ok/syria.html>, 14.02.2013.
- Reporters without Borders, *Special Feature Syrian Revolution*, <http://en.rsf.org/press-freedom-barometer-journalists-killed.html?annee=2013>, 14.02.2013.
- Revolution in the Arab World. Tunisia, Egypt, and the unmaking of an era* (2011), Foreign Policy.
- Szaniawska-Schwabe M., *Za rewolucję w Tunezji odpowiada WikiLeaks?*, <http://wiadomosci.onet.pl/raporty/wikileaks-publikacja-tajnych-dokumentow/za-rewolucje-w-tunezji-odpowiada-wiki-leaks,1,4111190,wiadomosc.html>, 26.02.2013.
- Świat Arabski w procesie przemian. Zmiany społeczne i kulturowe oraz reformy polityczne* (2008), red. A. Kapiszewski, Kraków.
- The Arab Spring* (2011), red. B. Przybylska-Maszner, Wydawnictwo Naukowe WNPiD UAM, Poznań.
- The First Post, *Egipt: rewolucja generacji Facebooka*, <http://www.dw.de/egipt-rewolucja-generacji-facebook/a-14816292>, 25.01.2013.
- Wolejko P., *Arabskie domino: Tunezja padła, teraz Egipt?*, <http://www.politykaglobalna.pl/2011/01/arabskie-domino-tunezja-padla-teraz-egipt/>, 25.01.2013.
- Zdanowski J. (2011), *Bliski Wschód 2011: bunt czy rewolucja*, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza-Modrzewskiego, Kraków.

Summary

From Al-Jazeera to Twitter. The Influence of the New Media on the Arab Spring

The Internet played an important role during the revolution in the Arab countries, and the issue of utilizing both traditional and new media is still being discussed with respect to many aspects. The information which is transmitted in authoritarian states is carefully selected, therefore the Internet has become an important medium on the territory of Arab countries. Thanks to this, the protesters could easily organize themselves, and inform the world about what was really going on in their countries. One could, of course, ask whether a revolution can be carried out with the sole use of the Internet – but the answer is no. The Internet is only a tool and a means in pursuing a defined goal, albeit a means of an extensive range and enormous power.

Key words: Arab Spring, the media, Internet revolution, Al-Jazeera, the Arab world